
Niccolo Machiavelli

Rozmowy ze starożytnymi

N. Machiavelli, *Listy prywatne*, [w:] tenże, *Wybór pism*, tłum. J. Malarczyk, Warszawa 1972,
s. 1085–1087.

(...) Wstawszy przed świtem, przygotowuję specjalne sidła na ptaki i z pękiem klatek na plecach wyruszam w drogę (...); chwytałem najmniej dwa, a najwięcej sześć drozdów. I tak oto przeżyłem cały wrzesień, później jednak i ten sposób spędzania czasu (...) skończył się, ku mojej rozpaczy; jakie zaś teraz życie wiodę, opowiem. Wstaję rano, wraz ze słońcem, i udaję się do swojego lasku, który poleciłem karczować. Tu przebywam godzinę, dwie, aby obejrzeć robotę dnia poprzedniego i pobyć przez pewien czas wśród drwali (...). Wyszędłszy z lasu idę w kierunku źródła, gdzie łowi się ptaki. Pod pachą mam zawsze jakąś książkę, Dantego lub Petrarke, bądź któregoś z pomniejszych poetów, jak Tibullus, Owidiusz czy im podobni (...). Kieruję się potem na gościniec i zmierzam do oberży, rozmawiam z przechodzącymi, rozpytuję o nowiny z ich stron (...). Przychodzi tymczasem pora obiadu, który spożywam wraz z moją rodziną, posilając się takim jadłem, jakiego dostarcza mi moje biedne gospodarstwo i skromniutka ojcowizna. Posiliwszy się, powracam do oberży; zastaję tutaj zwykle gospodarza, rzeźnika, młynarza i dwóch strycharzy. Z nimi to już sterczę do końca dnia, grając w *cricca* [gra karciana] oraz w *triktraka* [*tric-trac*, rodzaj gry w kości] i w inne gry, a ponieważ powstają przy tym tysiące nieporozumień, więc potok łajañ i obraźliwych słów płynie bez końca; najczęściej stawka w grze nie przekracza jednego solda, ale wrzaski nasze słyhać na pewno w San Casciano (...).

Kiedy nadchodzi wieczór, wracam do domu, wchodzę do mojej pracowni i już na jej progu zrzucam z siebie codzienną odzież, pełną błota i brudu, przywdziewając szaty królewskie i wytworne; i tak tedy dostojnie przybrany wkraczam do odwiecznego przybytku wielkich mężów ubiegłych stuleci, i tam, przyjęty przez nich życzliwie, pożywiam się tym pokarmem, który *solum* [łac. jedynie] jest moim i dla którego tylko zostałem zrodzony.

Tu nie wstydę się rozmawiać z nimi i dopytywać się ich o przyczyny i sens ich poczynań, oni zaś z właściwą sobie przychylnością mi odpowiadają; i w czasie tych czterech godzin obcy jest mi wszelki smutek czy troska, zapominam o wszelkich strapieniach, nie obawiam się już nędzy, nie budzi we mnie strachu nawet śmierć, całkowicie zatapiam się w nich (...).